

Nadzorować i karać. Premiera w Powszechnym

W sobotę w Teatrze Powszechnym pokazano premierowo „Vladimira” Matjaža Zupančiča w reżyserii Kuby Zubrzyckiego.

Oglądając inscenizację tekstu słoweńskiego dramaturga, widz zadaje sobie szczególnie aktualne dziś pytanie: co jest ważniejsze - wolność czy bezpieczeństwo?

IZABELLA ADAMCZEWSKA

Spektakl zaczyna się niewinnie. Masza, Miki i Alesz są przyjaciółmi, żyją w studenckiej komunie. Piją, palą, słuchają muzyki, tańczą. Ponieważ mają problemy finansowe, ogłaszają casting na sublokatora. Do akcji wkracza Vladimir - były ochroniarz, stateczny, elegancki starszy pan, zawsze w garniturze i pod krawatem. Odpowiedzialny, zorganizowany, z zasadami, które coraz bardziej otwarcie narzuca współmieszkańcom. Kawę trzeba mieć drobniej, w łazience wystarczy żarówka sześćdziesiątka, w mieszkaniu należy utrzymywać porządek. „Będzie mi odbijał kartę przy wejściu do mieszkania” - przewiduje Miki, który jako jedyny od początku zachowuje sceptycyzm i nieufność. Jak się okazuje, słusznie. Dobroduszny opiekun (znacząca jest



„Vladimir” to spektakl kameralny. Akcja rozgrywa się w jednym pomieszczeniu studenckiego mieszkania

Zubrzycki wykracza poza realistyczne przedstawienie fabuły, prezentując widzowi ciąg metafor

nie tylko profesja Vladimira, również etymologia imienia) niepostrzeżenie zamienia się w kata. Odbiera zaufanie, jątrzy, uzależnia od siebie ekonomicznie i emocjonalnie.

Można interpretować „Vladimira” według klucza historycznego. Słoweński dramaturg Matjaž Zupan i opublikował tekst w 1997 roku. W studenckim mieszkaniu wisi flaga Jugosławii, którą Miki ostentacyjnie zry-

wa, gdy podejmuje decyzję o wyprawdzie. Ale to tylko jeden z tropów. Opowiadający o erozji „braterstwa” i rozpadzie opartej na iluzji monoi-deologicznej wspólnoty tekst Zupan i a jest uniwersalny i daje się oczywiście czytać również jako dramat rodzinny i laboratorium toksycznych relacji międzyludzkich.

Zubrzycki wykracza poza realistyczne przedstawienie fabuły, prezentując widzowi ciąg metafor. Atrybutem Vladimira jest magiczna kula (niezbyt fortunna aluzja do magii i manipulacji), w spektaklu wykorzystano też motyw kukły. Toksyczny sublokator z wyraźną przyjemnością rzeźbi figurki z drewna (z ironiczną aluzją do arii „Sempre libera” z „Traviaty” w tle), a pijana Masza porusza się jak robot. Podsuwanie odbiorcy tych skojarzeń nie jest potrzebne, dramat Zupan i a sam otwiera się na takie konteksty. Z korzyścią dla spektaklu można było również zrezygnować z elementów multimedialnych i zbyt dosłownego zakończenia. Łódzkiemu „Vladimirowi” przydałby się lepszy rytm i dynamika. Spektakl rozwija się zbyt jednostajnie, a poczucie zagrożenia narasta za wolno.

„Vladimir” to spektakl kameralny. Akcja rozgrywa się w jednym pomieszczeniu studenckiego mieszkania, realistycznie zrekonstruowanym przez Witolda Stefaniaka (wyspa kuchenna, dwie stare kanapy, ława, pralka). Uwaga widza skupia się na aktorach, którym dano możliwość zaprezentowania warsztatu. Artur Majew-

ski nie spłaszcza tytułowej roli, lawirując pomiędzy dobrodusznym dżentelmenem a demonicznym psychopatą. Spośród młodych aktorów (Katarzyna Grabowska - Masza, Damian Kulec - Alesz) wyróżnił się Michał Lacheta jako Miki, zwłaszcza w scenie, w której luzak i błazen pozbawiony zostaje godności.

Wkraczając w życie studentów, Vladimir wybiera „swojego człowieka”. Miki od początku zachowuje się nieufnie, Masza szybko zaczyna się buntować. Dlaczego to właśnie Alesz jest najbardziej podatny na manipulację? Nie chodzi tylko o to, że nie studiuje i nie ma pracy. Jego fascynacja Vladimirem wynika z potrzeby posiadania autorytetu, ta z kolei jest konsekwencją braku ojca (piosenka „Cats in the cradle” została wybrana przez Zubrzyckiego świadomie, nie tylko jako element budowania tła - lat 90.). Symboliczna figura Ojca - prawodawcy i nadzorca w dobrej wierze kształtującego jednostkę i odbierającego wolność poprzez ograniczenie możliwości wyboru (bo tylko jeden wybór jest słuszny) - przywołuje również na myśl przymus państwa w kwestiach światopoglądowych. „Vladimir” jest opowieścią o prawie i sprawiedliwości, znakomicie przekładającą się na aktualne wydarzenia polityczne. Poczucie ryzyka w „płynnej nowoczesności” wzbudza przecież tęsknotę za rządami twardej ręki, a lęk przed wolnością bywa silniejszy niż lęk przed przemocą. Być może niedługo Sécurité zje Liberté... ●